

KWIECIEŃ
1988

NIEPODLEGŁOŚĆ.



miesięcznik polityczny
Organizacji - Liberalnych Demokratów

Nr 76

WARSZAWA

cena 100 zł.

PETYCJA POMOSTU

KOMUNIKATY

ROZWAŻANIA O NIEPODLEGŁOŚCI

NIEPODLEGŁOŚĆ TU I TERAZ

WYJŚCIE JEST TYLKO JEDNO

WOKÓŁ "BIAŁYCH PLAM" część I

DZIEJE SPRAWY KATYNIA /Jerzy ŁCJEK/ - fragment

RADA NARODOWA RP O "BIAŁYCH PLAMACH" /"SAMOSTANOWIENIE"/

WYSTĄPIENIE POSŁA BENDERA /"ŁAD"/ - fragment

TAKTYKA, UPROSZCZENIA I BEZCZELNOŚĆ

LIST OTWARTY INTELEKTUALISTÓW POLSKICH DO RADZIECKICH -

- /"TRYBUNA LUDU"/

WSZYSCY DO URN WYBORCZYCH

FELIETON OBSERWATORA PRZECIW ABOLICJI

DO KONGRESU STANÓW ZJEDNOCZONYCH AMERYKI PÓLNOOCNEJ

Zważywszy, że:

W latach 70-tych i 80-tych amerykańskie banki pożyczyły rządowi Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej trzy miliardy dolarów-gwarantem tych pożyczek został rząd USA.

Rząd Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej - który nie pochodzi z wyboru i który prowadził katastrofalną politykę gospodarczą - nie będzie w stanie kiedykolwiek spłacić tego długu, przez to, że rządzący obecnie Polską, tak jak ich poprzednicy w ciągu ostatnich 43 lat, nie są wyrazicielami woli narodu; nie ma więc żadnej nadziei, by w Polsce uformowało się prężne i przedsiębiorcze społeczeństwo, którego istnienie jest niezbędne do ożywienia gospodarki PRL, którą cechuje chroniczna stagnacja.

W obecnych warunkach głębokiego niezadowolenia i nieukrywanej wrogości do reżimu komunistycznego, które to uczucia pogłębia jeszcze nieudolność władz i ich samobójcza polityka gospodarcza, Polacy domagają się prawa do demokratycznej reprezentacji na wszystkich szczeblach rządowych;

W bieżącym roku, na który przypada 200 lecie Konstytucji Stanów Zjednoczonych Ameryki, uznającej wolność oraz niezbywalne prawa obywateli USA, oraz wprowadzającej zasadę: żadnego opodatkowania bez zgody reprezentacji w parlamencie (spłacenie gwarantowanych przez rząd podwyżek udzielonych Polsce oznaczałoby wprowadzenie komunistycznej formy opodatkowania), Polacy proszą o naszą pomoc w zapewnieniu im podstawowego, demokratycznego prawa do wolnych i nieskrępowanych wyborów.

Zatem:

My, niżej podpisani podatnicy amerykańscy, prosimy o pomoc w skłonieniu Kongresu Stanów Zjednoczonych do wydania rezolucji domagającej się wolnych i nieskrępowanych wyborów, tak, by Polacy mogli sami zdecydować o własnej przyszłości.

Panowie Kongresmeni, żądamy, byście podjęli kroki w przedstawionej wyżej sprawie.

- (1) rozpowszechniana przez Społeczno-polityczny Ruch "POMOST", P.O.Box 229, Oak Park, Illinois 60303
- (2) w ostatnim punkcie petycji autorzy powołują się na zasadę "No taxation without representation", która zawarta jest w Konstytucji USA i oznacza, mówiąc w skrócie, że rząd nie może nakładać na obywateli żadnych podatków bez ich zgody (zgodę wyrażają kongresmeni - czyli przedstawiciele narodu). "Komunistyczna forma opodatkowania" oznacza w tym kontekście wprowadzenie podatków - po to, by znalazły się pieniądze na spłacenie bankom gwarantowanych pożyczek udzielonych niegdyś PRL - bez zgody Kongresu, czyli obywateli.- OD TLUMACZA.

K O M U N I K A T Y :

1. Apelujemy o przekazywanie, poprzez kolportaż, wpłat i darów rzeczowych (farba, papier, matryce) na " FUNDUSZ WYDAWNICZY " NIEPODLEGŁOŚCI".
2. Dziękujemy Tadeuszowi Lic za książki i prasę.

GRUPA PISMA " NIEPODLEGŁOŚĆ "

3. Informujemy o zbieraniu przez nas wpłat na " FUNDUSZ POMOCY DLA REPRESJONOWANYCH ZA DZIAŁALNOŚĆ OPOZYCYJNĄ". Apelujemy o wpłaty na ten FUNDUSZ. Potwierdzamy: Dowbor - 1000, DZIĘKUJEMY.

" NIEPODLEGŁOŚĆ " -Organizacja Liberalnych Demokratów

Ukazujący się od stycznia 1982 r. miesięcznik polityczny "NIEPODLEGŁOŚĆ" wydawany jest przez GRUPĘ PISMA " NIEPODLEGŁOŚĆ " - S.A. Posiada ona wszelkie : prawa wydawnicze na terenie Polski. Przedruk poszczególnych artykułów dozwolony z podaniem źródła.

R O Z W A Ż A N I A O N I E P O D L E G Ł O Ś C I

Niepodległość jest hasłem w isrotny sposób różnicującym polską obozycję. Niepodległościowcy, to ci, którzy uważają, że Polska nie jest niepodległa, a więc najważniejszym zadaniem politycznym jest wywalczenie niepodległości. Obozycja niepodległościowa wykształtowała się później, niż obozycja uznająca realia polityczno-prawne PRL. Jeszcze na początku lat 80-tych, w czasach "Solidarności" i stanu wojennego hasła niepodległości były wyróżnieniem politycznej ekstremy, na przykład naszego ugrupowania. Dziś nikogo już nie szokują, powoli prawie cała obozycja staje się "niepodległościowa". No, może nie do końca, w każdym razie niemal wszyscy uznają wagę niepodległości. Tymczasem pojęcie to stosowane w politycznych polemikach rozmywa się, zatracając w specyficznym peerelowskim kontekście swój logiczny sens. Wydaje nam się, że nadszedł czas by ponownie przemyśleć czym jest dla nas niepodległość tu i teraz. Poniżej zamieszczonym artykułem otwieramy łamy naszego pisma dla takiej dyskusji. Zależy nam, by była ona nieskrępowana żadnymi przyjętymi a priori założeniami. Dlatego przyjmujemy, że artykuły publikowane w jej ramach wyrażają wyłącznie stanowiska ich autorów.

REDAKCJA "NIEPODLEGŁOŚCI"

N I E P O D L E G Ł O Ś Ć T U I T E R A Z

Problem niepodległości narodu pojawił się w momencie rozbudzenia świadomości narodów. W Europie Środkowej i Wschodniej okres ten przypada na II połowę XIX wieku i początek XX. Na skutek powstania warstw oświeconych, wywodzących się z narodów "ludowych" zaczęła się budzić samoświadomość i młode narody zapragnęły żyć we własnym państwie. Niepodległość w tym kontekście to pojęcie klarowne i logiczne. To po prostu własne, narodowe państwo, rządzone przez własną elitę. Niepodległość miała być najważniejszym wyróżnieniem własnego państwa. Mniej ważne było, jakie będą w nowym państwie formy rządów, jaki będzie ustroj ekonomiczny, jaki sposób wyłaniania politycznych elit, liczyło się przede wszystkim to, że państwo to będzie niepodległe. Niepodległość była więc wartością samą w sobie, przeważającą wartości takie jak demokracja czy dobrobyt materialny.

Czasami zdarzały się /i zdarzają również dziś/ przypadki, gdy naród staje wobec wyboru - własne, niepodległe państwo, lecz wewnętrznie ukłonne, zacofane, niedemokratyczne, pozbawione gospodarczego zaplecza, albo życie w ramach państwa nie uważanego za własne, lecz stwarzającego warunki rozwoju gospodarczego, dostępu do cywilizacji, uczestnictwa w demokracji. Ot, choćby przykład monarchii austriacko-węgierskiej, a z czasów nowszych Algierii, czy Palestyny. Generał de Gaulle proponował Algierczykom te same prawa polityczne i obywatelskie, jakie mieli Francuzi; Francja i Algieria miały stać się jednym krajem. Gdyby pomysł ten został zrealizowany przyniosłby niewątpliwie więcej korzyści Algierczykom niż Francuzom; w dłuższym okresie, na skutek zmian demograficznych mógłby grozić wręcz zdominowaniem Francji przez Arabów /przed czym przestrzegał Raymond Aron/. Musiałoby w dłuższym okresie czasu /a dziś upłynęło już od niepodległości Algierii 20 lat/ nastąpić wyrównanie poziomów życia obu narodów z oczywistą korzyścią dla Algierczyków. Oferta zatem ogromnie korzystna /inna rzecz, czy realna/. Tymczasem została odrzucona bezapelacyjnie właśnie przez stronę, której obiecywała korzyści. W wojnie o niepodległość zginęło setki tysięcy Algierczyków, zaś ci co przeżyli mieszają dziś w kraju pozbawionym demokracji, zacofanym, oderwanym od zachodniej cywilizacji. Wielu z nich usiłuje, legalnie lub nie, dostać się do Francji, by pracując "na czarno" uzyskać dochód wielokrotnie niższy niż ustawowe minimum, lecz wielokrotnie wyższy od średniego w Algierii. A przecież obiecywano im równouprawnienie, którego oni nie chcieli.

Ta sama sytuacja występuje dziś na terenie Palestyny. Palestyńczycy korzystają z dóbr cywilizacyjnych zorganizowanych przez Żydów. Mają szkoły, szpitale, sprawnie działającą opiekę społeczną, dzięki której na przykład śmiertelność niemowląt palestyńskich jest znacznie niższa niż w sąsiednich krajach arabskich. Mogliby, gdyby chcieli uczestniczyć w izraelskiej demokracji i dobrobycie, ale chcą czegoś innego, własnego państwa, niepodległości. O ile powstanie kiedyś państwo palestyńskie, będzie napewno tworem daleko mniej udanym niż Izrael. Śmiało można przewidzieć brak demokracji, dyktaturę mało poważnych polityków, ogromną zależność od sąsiadów. To może przewidzieć każdy obiektywny obserwator, a czy przewidują to sami Palestyńczycy? Być może tak, lecz niepodległe /przynajmniej formalnie/ państwo

wydaje im się wartości cenniejszą niż dobrobyt w ramach państwa, które chce dać im prawa, lecz które nie jest uznawane przez nich za własne.

Nie należy pomijać specyficznej logiki walki narodowo-wyzwoleńczej. Elity narodowe nigdy nie pytają się narodu, któremu przewodzą, jaka jest jego rzeczywista wola. Co więcej, nie ma sposobu, aby go o to zapytać, gdyż podczas narodowowyzwoleńczych zmagani do głosu dochodzi psychologia tłumu, daleka od racjonalności. Nie sposób powiedzieć, kto w walce uczestniczy z własnej woli, kto pod presją otoczenia. Powstanie własnego, narodowego państwa leży w interesie elit mających aspiracje do objęcia rządów, a jedynie te elity przemawiają. Naród zwykle jest niemy, często manipulowany przez polityków. W każdym razie klucz do manipulacji jest w rękach elit "narodowowyzwoleńczych", nie zaś "okupantów". Ten fakt nadaje tym elitom legitymację do sprawowania władzy w przyszłym niepodległym państwie. Z powyższej logiki wynika kształt politycznych struktur państwa po odzyskaniu niepodległości. Konspiracja i walka uniemożliwiają demokrację. Rzecz jasna, po dojściu do władzy, elity nie widzą potrzeby kultywowania demokracji. "Narodowowyzwoleńcze" i "rewolucyjne" komitety w momencie zdobycia władzy przekształcają się w dyktatorskie reżymy.

Niepodległość jest względna

Opisane powyżej mechanizmy dążeń niepodległościowych nie całkowicie odnosiły się do sytuacji narodu polskiego pod zaborami. Polacy byli narodem historycznym, mającym wieloletnie tradycje własnego państwa, własną kulturę, nie niższą od zaborców, własne elity, które nigdy nie uległy wynarodowieniu. Co więcej, to Polska wynarodowiła elity niepodległościowe narodów, uzyskujących w XIX wieku samoświadomość. Te specyficzne uwarunkowania powodowały że obok jawnego nacjonalizmu istniały przed I wojną światową ugrupowania niepodległościowe, nawiązujące do innych wartości niż naród. Istniał mit Rzeczypospolitej Wielu Narodów, plany federacyjne, w których Polska odgrywać miała jednak decydującą rolę. Młode, walczące nacjonalizmy w tej części Europy uniemożliwiły realizację tych planów w momencie gdy stare monarchie zaborcze przestały istnieć. Charakterystyczne jest, że nacjonalizm polski występował silniej na terenach, gdzie Polacy mieli słabsze pozycje społeczne na terenach zachodnich. Na wschodzie i w Galicji był znacznie słabszy, co nie znaczy, że słabsze były tam dążenia niepodległościowe.

Znana jest teoria Róży Luxemburg o niemożności i niecelowości odzyskania przez Polskę niepodległości z powodu integracji gospodarczej ziem polskich w ramach zaborczych monarchii. Dziś z oburzeniem odrzucają błędy "luxemburgizmu" wszyscy, łącznie z komunistami, a przecież teoria ta jest paradoksalnie logiczna. Cywilizacja europejska była na ziemiach Europy Środkowej i Wschodniej bardziej obecna w ostatnich latach "podległości" niż w dwudziestoleciu niepodległości. Niepodległa Polska przeżywała ogromne trudności, spowodowane brakiem integracji ziem różnych zaborów /pokonanie tych trudności było zresztą największym osiągnięciem całego dwudziestolecia, lecz trudności tych nie byłoby gdyby nie było niepodległości - byłyby jednak inne/. Niepodległe państwo było więc uznawane za wartość sama w sobie, przewyższającą wartości materialne, czy szerzej cywilizacyjne. Czy świadczy to o irracjonalności idei niepodległości? Być może, lecz skoro naród dąży do niepodległości to ta irracjonalna idea przyjmuje kształt materialnie wymierny, staje się bodźcem do działań nacjonalnych.

Pozostaje jeszcze jedno pytanie - co oznacza państwo niepodległe? Czy międzywojenna Polska była państwem niepodległym? Pytanie to tylko na pozór jest retoryczne. Dochodzimy bowiem do kwestii kryteriów niepodległości. Najprościej byłoby zastosować kryterium formalno-prawne. Niepodległe jest państwo, uznawane przez inne państwa, będące podmiotem prawa międzynarodowego. Kryterium to jest dość zawodne przynajmniej z dwóch przyczyn. Po pierwsze, w wieku XX powstało szereg państw formalnie niepodległych, lecz całkowicie zdominowanych przez inne, czego najlepszym przykładem jest cały obóz socjalistyczny. Wyłania się tu zresztą dodatkowa komplikacja. We współczesnym świecie wszystkie państwa są bardziej lub mniej od siebie zależne i trudno znaleźć jednoznaczne kryterium, ścisłą granicę oddzielającą państwo niepodległe, choć pozostające w różnorodnych zależnościach, od państwa całkowicie marionetkowego. Drugą trudnością jest wielonarodowość państw. Polacy żyli przed wojną w państwie niepodległym, a czy żyli w takim państwie Ukraińcy? Niepodległość Polski nie była ich niepodległością. Gdybyśmy jednak zapytali Szkota, czy żyje w państwie niepodległym byłby zdziwiony pytaniem. Uważałby, że on, Szkot, żyje w państwie niepodległym, choć nie istnieje przecież państwo szkockie. Są zresztą przypadki jeszcze

bardziej skomplikowane. Czy niepodległym państwem są Indie? Tak są, lecz są one mieszaniną dziesiątków narodów, z których żaden nie ma zdecydowanej przewagi, narodów często wzajemnie się nienawidzących i żaden z nich nie może powiedzieć, że żyje we własnym niepodległym, narodowym państwie. Nawet państwo jednonarodowe i demokratyczne nie zawsze można uznać za niepodległe. Przykładem jest choćby Finlandia państwo posiadające poparcie większości społeczeństwa, lecz uzależnione w sprawach polityki zagranicznej, obronnej, a częściowo i gospodarczej od ZSRR.

Polska po zamachu majowym nie była państwem demokratycznym, uzależniona była od obcych gospodarek, a mimo to w odczuciu większości Polaków była państwem niepodległym. Decyzje podejmowane przez władze, choć nie zawsze szczęśliwe, były suwerenne. To niepodległe, choć niedoskonałe państwo było wartością tak cenną, że miliony ludzi poświęcały dla niej swe życie. Obok kategorii "państwo niepodległe" należałoby więc wprowadzić do politycznych rozważań pojęcie "własne państwo", pojęcie z zakresu psychologii społecznej. W gruncie rzeczy dla kondycji narodu ważniejsze jest nie to, czy żyje w państwie niepodległym /zwłaszcza wobec trudności ze sprecyzowaniem tego pojęcia/ lecz czy żyje we "własnym państwie".

Niepodległość PRL

PRL jest z punktu widzenia prawa międzynarodowego państwem niepodległym, uznawanym przez wszystkie liczące się państwa. Jednak różnica między statusem PRL, a powiedzmy Litewską SSR nie wydaje się przesadnie duża. Sytuacja ta zawsze powodowała trudności z zakwalifikowaniem PRL przez polskie społeczeństwo. Dla nikogo nie ulegało wątpliwości, że PKWN był agenturą sowiecką. Za rząd czysto marionetkowy uznawany był tzw. rząd tymczasowy, w który PKWN się przekształcił. Przyjazd do Polski Mikołajczyka i utworzenie Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej nadało "ludowym" rządowi legitymację międzynarodową, a także krajową, która nie została całkowicie cofnięta nigdy a w pewnych momentach była nawet wyraźna i silna /na przykład w Październiku 56 i w miesiącach po nim/, mimo sfałszowania wyborów w 47 roku, aresztowania opozycji i zmuszenia Mikołajczyka do ucieczki. Komuniści w celu uwiarygodnienia swych rządów nadawali im zresztą "narodowy" charakter. Miało to podwójny skutek. Po pierwsze wprowadziło w błąd część opinii publicznej w kraju i za granicą, po drugie przyczyniało się do rzeczywistej autonomii Polski. Nie można było bowiem realizować dwóch celów: wynaradawiania i legitymizowania swej władzy. Komuniści dbając o swą image afiszowali się mecenatem nad kulturą narodową /odbudowa zabytków, wydawanie w dużych nakładach klasyki narodowej, itd/. Być może był to tylko wstęp do późniejszej polityki, która prowadziłaby już bezpośrednio do wynaradawiania, lecz przez 40 lat swego trwania władze komunistyczne w Polsce nie były nigdy wystarczająco silne, by politykę taką realizować. Co więcej, ten długi okres istnienia nadał władzy niewątpliwie narodowe piętno. O ile można było wątpić w narodowość ludzi typu Noworko, Bierut, Ochab, Berman /nie chodzi mi tu bynajmniej o żydowskie pochodzenie niektórych działaczy, lecz o oczywisty sowiecki patriotyzm/ to dzisiejsi przywódcy komunistyczni w naszym kraju są niewątpliwie Polakami, lecz Polakami byli także Targowiczanie. Konsekwencje tego należy precyzyjnie wyważyć. Z jednej strony ludzie ci rozumieją, że ich miejsce jest w Polsce, że tylko ona jest polem ich działania, a sowiecka obecność jedynie warunkiem, który w działaniu trzeba uwzględnić, z drugiej zaś trudno ich podejrzewać o chęć większego usamodzielnienia Polski. sowiecka obecność jest bowiem najlepszym gwarantem ich władzy.

Spółeczeństwo polskie po ostatecznym zdobyciu władzy przez komunistów pogodziło się z tym faktem i PRL uznało za swoją ojczyznę. W momentach kryzysowych przypominało jednak władzy o jej nieprawym pochodzeniu. Kompleks braku legalności, narzucenia z zewnątrz, ciąży na tej władzy, utrudnia jej skuteczne funkcjonowanie. Strukturalny kryzys komunizmu /gospodarki i społeczeństwa/, który w Polsce zaczął się w połowie lat 70-tych nakłada się na kwestię legalności komunistycznej władzy, czyli niepodległości PRL. Gdy nowy system przechodził przez swą dynamiczną fazę, spektakularne sukcesy /industrializacja, likwidacja analfabetyzmu, awans dużej części społeczeństwa/ przesłaniały sprawę niepodległości. Nowe władze mogły pochwalić się osiągnięciami, które po propagandowej obróbce przewyższały te z okresu Polski Niepodległej. Stąd ciągłe porównywanie statystyki do roku 38. Tysiące ludzi, które osiągnęły swą stabilizację w nowym państwie nie miały powodu zastanawiać się nad jego legalnością. Gdy jednak komunizm wszedł w fazę stagnacji, a następnie kryzysu, czy wręcz patologii, brak niepodległości, nieprawość komunistycznej władzy, stała się piętnem ciążącym na systemie, uniemożliwiającym reformy, zawężającym swobodę

manewru, zniechęcającym społeczeństwo do państwa, które przez dziesiątki lat uznawane było jednak za "własne".

Co robi rząd niepodległego kraju, gdy państwo znajduje się w kryzysie tak głębokim, jak dzisiejszy w Polsce? Podaje się do dymisji, rozpisuje demokratyczne wybory. Dotyczy to nie tylko państw demokratycznych, lecz również dyktatur /liczne przykłady z Ameryki Łacińskiej/. Ciężaru kryzysu nie może bowiem znieść władza nielegalna to znaczy władza, której społeczeństwo nie uznaje za "własną". Ale komuniści do dymisji się nie podają. Czynią z braku niepodległości główne wytłumaczenie swego trwania, swoją legitymację. Musimy rządzić - mówią - bo Polska nie jest niepodległa i tylko nam wolno sprawować władzę, którą chętnie byśmy oddali, lecz Wielki Brat nie pozwala. Tak więc skrajne argumenty o braku niepodległości PRL raczej umacniają niż osłabiają komunistów.

Poglądy utożsamiające komunizm z brakiem niepodległości muszą być odrzucone conajmniej z dwóch powodów. Po pierwsze są kraje komunistyczne, niewątpliwie niepodległe: Jugosławia, Albania, Kuba, których rządy nie są zależne od Centrali, znajdujące się poza granicami. Albania dwukrotnie zrywała z Centralami, Kuba co prawda prowadzi politykę prosowiecką, lecz trudno byłoby wyobrazić sobie interwencję w stylu doktryny Breżniewa.

Po drugie istnieją różne stopnie niepodległości krajów obozu sowieckiego. Trzeba dużej sofistyki by utrzymywać, że nie ma różnicy między brakiem niepodległości Polski dziś i w latach wczesno pięćdziesiątych, gdy kluczowymi ministerstwami kierowali doradcy sowieccy, między Mongolią w latach 30-tych, a Węgrami dziś. To wszystko są przykłady państw nie posiadających niepodległości, lecz jak widać stan ten jest stopniowalny. Skoro tak, to wyobrazić sobie można również stopniowe odzyskiwanie niepodległości.

Postawić sobie należy pytanie: jeżeli komunizm i brak niepodległości to nie to samo, to które z tych zjawisk powoduje większe zagrożenie? Osobiście za znacznie większe uważam komunizm. Nawet pod zaborami społeczeństwo może się rozwijać o ile zapewnione są warunki praworządności i zdrowej gospodarki. Czasami wprawdzie brak niepodległości grozi wynarodowieniem, stwarza możliwość kolonialnej eksploatacji, uniemożliwia pełny i swobodny rozwój narodu, lecz znacznie większe niebezpieczeństwo niesie w sobie komunizm. Czy bowiem nas /poza "egzotycznymi" markszystami/ może urządzić niepodległość Polski na wzór albański?

W ostatnich kilkunastu latach obserwujemy w Polsce zastraszający spadek patriotyzmu, czy ogólniej narodowego etosu. Tysiące ludzi wyjeżdża z Polski, wynajduje zagranicznych /zwykle niemieckich/ przodków, przyjmuje obce obywatelstwo. Ten zanik uczuć narodowych jest konsekwencją komunizmu. PRL jest wprawdzie postrzegane przez wielu obywateli jako państwo niepodległe /choć niesuwerenne/, lecz patologie, będące efektem komunizmu, zacofanie gospodarcze, fatalnie funkcjonujące instytucje państwowe, powodują upadek prestiżu państwa, a dalej prestiżu Polski jako kraju i narodu. Przekonanie wielu młodych Polaków, że "tu się nie da żyć", będące najbardziej drastycznym przejawem choroby trapiącej nasz naród jest spowodowane nie tyle brakiem niepodległości, ile komunizmem. Wyjeżdżając z Polski nie szukają państwa, które będą mogli uznać za własną ojczyznę, lecz uciekają od komunizmu.

Jaka niepodległość?

Choć komunizm jest złem bezpośrednim, zagrażającym społeczeństwu, brak niepodległości w przypadku Polski wiąże się z nim niemal nierozdzielnie. Upadek Polski jest specyficzny nawet na tle innych krajów bloku sowieckiego. Władza komunistyczna jest u nas najsiłabsza, najbardziej wyalienowana ze społeczeństwa i dlatego najbardziej zależna od poparcia ZSRR. Wprawdzie przykłady Jugosławii, Albanii, czy Kuby każą zastanawiać się nad wewnętrzną siłą komunizmu, niezależną od sowieckiego imperium, ale w Polsce siła ta musiała być zawsze wzmacniana z zewnątrz. Czynnikiem rozróżnienia między komunizmem, a brakiem niepodległości pragniemy zwrócić uwagę na kilka spraw.

Po pierwsze, ze stopniowości niepodległości wynika słuszność działań, mających na celu rozszerzenie jej zakresu. Działania te, nazywane często ugodowymi przeciwwstawiane są w prasie opozycyjnej działaniom niepodległościowym, to jest radykalnym. /Choć radykalizm sprowadza się niemal zawsze do zachowań werbalnych/.

Po drugie, ważniejsza od uzależnienia od ZSRR jest kwestia, czy będziemy żyć w państwie "własnym". Rozszerzając zakres niepodległości, a przede wszystkim wpływając

na ewolucję wewnętrznych stosunków w Polsce być może doprowadzimy w realnej perspektywie do tego, że państwo to uznamy za "własne".

Po trzecie, przeciwstawić się należy w pierwszej kolejności komunizmowi. Nie chodzi mi przy tym o radykalne zwalczanie komunistycznych władz, gdyż komunizm to coś znacznie szerszego niż tylko same władze. Komunizm zaczyna się od sfery gospodarczej i poprzez monopol produkcji wciąga niemal całe społeczeństwo do współpracy, demoralizuje i przez demoralizację sam się umacnia. Komunistyczna mentalność nie jest obca klasie robotniczej, inteligencji, studentom, działaczom opozycji. Stanowi ona ogromne zagrożenie, któremu opozycja z całą siłą powinna się przeciwstawić.

Po czwarte, niepodległość rozumiana jako kategoria stosunków międzynarodowych pozostaje niemal całkowicie poza sferą działań opozycji politycznej. W odróżnieniu od działaczy niepodległościowych z XIX i początku XX wieku dzisiejsza opozycja niepodległościowa nie ma narzędzi zmieniania międzynarodowego status quo. Dlatego ze strony działaczy umiarkowanych spotyka się często z zarzutem przypisywania sobie etykiety "niepodległościowa" na wyrost. Z pewnością Piłsudski walczył o niepodległość przez program niepodległościowy rozumiał coś zupełnie innego niż dzisiejsi radykałowie. W znanym liście do Kelles Krausa wysmiewał tych, którzy zajmują się "hodowaniem kwiatków i socjalizmu". Otóż dzisiejsza opozycja niepodległościowa zajmuje się takim właśnie "hodowaniem niepodległości", rozumianej jako coś bardzo abstrakcyjnego. Programy wyrosłe wokół hasła "niepodległość" przeżywają dziś kryzys, gdyż poza pięknie brzmiącym hasłem i nawiązywaniem do cudzego heroizmu nie potrafiły sformułować pozytywnych postulatów i nawiązać kontaktu z rzeczywistością.

Co więc oznaczać winna walka o niepodległość tu i teraz? Opozycja nastawić się winna przede wszystkim na przeciwstawieniu komunizmowi, uznać za cenną każdą formę takiego przeciwstawienia. Dotychczasowe rozumowanie radykałów było w skrócie następujące: nie można budować normalnego /to jest niekomunistycznego/ społeczeństwa bez niepodległości. To rozumowanie należy odwrócić. Nie może być niepodległości, takiej o jak nam chodzi, pod komunizmem. Komunizmem panującym przy pomocy pałki i czołgu, ale przede wszystkim panującym nad naszymi umysłami.

Janusz NOWICKI

WYJŚCIE JEST TYLKO JEDNO

W sześć lat po wprowadzeniu, zgodnie z oświadczeniem władz peerelu w celu zapobieżenia dalszemu demontażowi gospodarki i postaw komunistycznego państwa, strajkuje Huta im. Lenina w Krakowie domagając się w pierwszym rzędzie wyrównania zarobków w związku z wprowadzeniem lutowych drastycznych podwyżek cen. Rozmiar strajku i determinacja nowohuckich robotników zaskoczyła władze peerelowskie, które ufając normalizacji na komunistyczną modłę, bezkarnie obniżyły poziom życia ekonomicznego, oniskując swoją aktywność na zwalczaniu opozycji, retoryce pustostwa i okopywaniu swoich pozycji, jak również władze krajowe NSZZ "Solidarność" nieprzygotowane do pokierowania wzrastającą z dnia na dzień radykalizacją żądań strajkujących.

Strajk w Nowej Hucie rozpoczęty z powodów ekonomicznych, z czasem -co było do przewidzenia- przetransformował się w protest o charakterze społeczno-politycznym. Cisnienie nierozwiązanych politycznych problemów jest w Polsce tak wielkie, że wcześniej czy później muszą one dominować w postulatach każdego komitetu strajkowego. Bez ich rozwiązania -z czego na szczęście zdają sobie sprawę i robotnicy- nie może być normalnej gospodarki.

Gdy piszę te słowa w niektórych przedsiębiorstwach i szkołach wyższych kraju albo trwają już strajki solidarnościowe, albo są one zapowiadane poprzez przygotowanie strajkowe. Czyżby więc miał powtórzyć się sierpień 1980. Absolutnie nie. To już historia z kart walki o prawa pracownicze i obywatelskie w Polsce. Wówczas, w Sierpniu, władza miała spore pole do manewru i wykorzystała je w formie negocjacji ze strajkującymi. Mogła się więc cofnąć, aby później poprzez stan wojenny odebrać stracone pozycje. Dzisiaj władza nie ma już gdzie się cofnąć. Została przyparta do dna. Żadnych negocjacji podobnych Sierpniowi nie będzie. Rozumieją to dobrze obydwie strony, przy tym obie nie mają żadnej sensownej koncepcji jak reagować na zaogniającą się sytuację.

Nas działaczy opozycji politycznej, niewątpliwie satysfakcjonuje to co się

w Polsce dzieje. W pełni popieramy strajkujących robotników i studentów. Z drugiej strony jesteśmy jednak pełni obaw, czy ten tak długo wyczekiwany zryw społeczny nie zostanie zmarnowany, bez zbitcia politycznego kapitału. Wielokrotnie pisaliśmy o kryzysie przywództwa w "Solidarności". Nie potrafiło ono wykorzystać sprzyjających koniunktór. Motywowanie swoich członków w kierunku radykalizacji postaw to dopiero połowa drogi. Drugą połową to pokierowanie masowymi protestami dla osiągnięcia zamierzonych celów. Dziesięć dni strajków udowodniło, że kryzys przywództwa w "Solidarności" trwa nadal. Przewodniczący "S" Lech Wałęsa udzielając częstych wywiadów nie potrafi się zdecydować jaką postawę ma zająć wobec rozgrywających się wydarzeń. Choć w zasadzie wielkiego wyboru nie ma. Albo musi wypowiedzieć się przeciwko strajkom i wszelkimi siłami dążyć do ich wygaszenia, albo jednoznacznie je poprzeć i stanąć na czele protestu. Liczą się tylko działania zdecydowane, tzn. takie, które społeczeństwo polskie odczyta jednoznacznie. Krycie się za podwojną gardę, może tylko dezinformować i odbierać motywację strajkującym robotnikom spychając ich jednocześnie do walki wyłącznie o własne wąskie interesy. Nie wypracowanie przez "Solidarność" wariantów reakcji na wydarzenia, których przecież musiano się spodziewać, zaowocował brakiem spójnej koncepcji, inaczej mówiąc brakiem programu walki. Rewindykacje ekonomiczne nie są przecież tym elementem w imię którego prowadzi się wyczerpujące, długotrwałe akcje strajkowe. 10 czy 20 tysięcy złotych wypłacanych zresztą bez większego oporu strajkującym załogom w żadnym stopniu nie rozwiąże problemów perelowskiej ekonomiki. Pozwolą jedynie przez ściśle określony czas, do następnej podwyżki cen, złagodzić materialne skutki kryzysu w rodzinach pracowniczych. Podwyżki płac obniżą natomiast poziom konsumpcji innych nie strajkujących grup zawodowych. Godziwą płacę uznajemy za rzecz bardzo istotną, ale sądzimy, że najważniejszym motywem strajku powinna być walka o radykalne reformy polityczne i gospodarcze. Taki program reform społeczno-ekonomicznych powinna mieć "Solidarność" i nie traktować go jako narzędzia przetargu i nacisku na perelowskie władze. Czas wreszcie przestać oczekiwać, że komuniści cokolwiek wymyślą i cokolwiek będą skłonni zrobić dobrego dla tego kraju. Czas wreszcie problemy Polski wziąć w swoje ręce, bez złudzeń, że ktokolwiek inny je rozwiąże.

Program społeczno-ekonomiczny w sytuacji głębokiej zapasności cywilizacyjnej Polski musi sprowadzać się do żądań:

- a) zrezygnowania przez komunistów z bezpośredniego kierowania sferą produkcji i usług;
- b) prawnego uregulowania własności w gospodarce narodowej;
- c) radykalnej zmiany prawa gospodarczego i pełnego oparcia działalności ekonomicznej o prawa rynkowe;
- d) pluralizmu politycznego, związkowego i wolnych wyborów.

Powyższe postulaty zmierzają do demontażu ustroju komunistycznego i zastąpienia go przez ustroj demokratycznego kapitalizmu. U wielu, nawet z kręgu polskiej opozycji powyższe hasła mogą budzić niepokój a nawet lęk.

Trudno dzisiaj wyrokować jak zakończy się kolejny zakręt w historii Polski. Ewentualna zmiana ekipy rządzącej niczego nie ułatwi. Komuniści mimo czterdziestu kilku lat niepowodzeń nie potrafią wyjść poza wąskie ramy wyznaczone przez polityczny i gospodarczy leninizm. Społeczeństwo polskie natomiast w ramach tych zmieszczać się ani nie chce ani nie może. Tak zwana "reforma" jest poszukiwaniem rozwiązania w tych właśnie tak wąsko określonych ramach.

Wyjście jest tylko jedno. Ustroj polityczny, który nigdy nie zdał egzaminu w żadnej dziedzinie należy zastąpić innym, sprawdzonym od dziesięcioleci.

3. maja 1988 roku.

Redakcja " NIEPODLEGŁOŚCI "

Ciąg dalszy ze str. 20

Porwanie kuwejckiego samolotu w kwietniu b.r. zakończyło się zabójstwem dwóch niewinnych osób. W odczuciu zachodniej opinii publicznej porwanie to zakończyło się szczęśliwie, gdyż nie zginęło więcej ludzi. O dwóch ofiarach w takich wypadkach krótko się pamięta. Inną byłaby sytuacja, gdyby porywacze-mordercy zostali schwytani i skazani na śmierć w którymś z zachodnich krajów europejskich. Otoż wtedy okazałoby się, że życie kilku ludzi skazanych na śmierć jest dla humanistów wartością ogromnie cenną, odezwałyby się głosy potępiające bałazynski akt skazania człowieka na śmierć. Dla humanisty-abolicjonisty życie człowieka jest bardzo cenne, ale tylko wtedy, gdy jest on mordercą.

WOKOŁ "BIAŁYCH PLAM" cz.I

"Wiadomo, że dyskusje historyczne w Polsce Ludowej spełniają zazwyczaj rolę terapeutyczną, rozkładując nastroje społeczne. Tak było po Październiku 1956 roku, gdy częściowa "rehabilitacja" Września, a także Armii Krajowej na tyle zaabsorbowała opinię publiczną, że pewne decyzje ówczesnego kierownictwa, zwiastujące odwrót od programu Odnowy, nie były w skali powszechnej z należytą ostrością zauważane. Tak było również i po kryzysie grudniowym 1970 roku, kiedy to zainicjowana przez Edwarda Gierka odbudowa Zamku Królewskiego została przez sporą część społeczeństwa uznana za akt uwiarygadniający nową ekipę.

Obecnie, w 1988 roku, w orbicie zainteresowań opinii publicznej znalazły się tak zwane białe plamy. Władze PRL zapowiedziały wyjaśnienie prawdy o 23 sierpnia, o 17 września, o Katyniu, deportacjach na Wschód itp. W moim odczuciu akcja ta ma stanowić swoiste remedium na poprawę samopoczucia zmęczonych jałowymi dyskusjami o reformie gospodarczej i podwyżkami cen obywateli PRL." /1/

Pod cytowanymi powyżej konstatacjami publicysty "PRZEGLĄDU KATOLICKIEGO" Jerzego Mikke /1/ moglibyśmy podpisać się z czystym sumieniem gdyby nie jedno, za to poważne, zastrzeżenie. Otóż kampania usuwania "białych plam" w dziejach stosunków polsko-sowieckich i polsko-rosyjskich podjęta została przecież przede wszystkim nie po to, aby odwrócić uwagę społeczeństwa polskiego od uroków realnego socjalizmu w pełnej krasie. Nie bardzo bowiem widać jak, przy takim założeniu, byłaby motywacja Gorbaczowa. Wydaje się, że podstawową przyczyną dlaczego właśnie obecnie zabrano się do rozbierania min z opóźnionym zapłonem takich jak: pakt Ribbentrop-Mołotow, 17 września, deportacje, Katyń, akcja "Burza", proces 16-tu... jest jedno zupełnie innego. Właśnie teraz bowiem, podczas intensywnej, jakby nie było destalinizacji, udać się może Gorbaczowowi manewr wykpienia się od odpowiedzialności za sowieckie zbrodnie poprzez przerzucenie jej na Józefa Stalina - idealnie pasującego przecież do roli kozła ofiarnego.

Wyobraźmy sobie przez chwilę, że Sowietci przyznają się do tego wszystkiego o czym i tak dobrze wiemy i zastanówmy się jaki wpływ na stosunki polsko-sowieckie wywrze taka deklaracja. Zaryzykujemy twierdzenie, że raczej niewielki. Nikt przytomny nie będzie przecież twierdził, że wyciągając konsekwencje z własnej deklaracji Sowietci:

- zerwą stosunki dyplomatyczne z warszawskim reżymem, zabierając go sobie przy okazji do sowieckiej macierzy, i uznają Rząd RP na uchodźstwie;
- ewakuują zagarnięte po 17 września terytoria Rzeczypospolitej;
- wypłacą reparacje wojenne i odszkodowania, w tym za pracę niewolniczą;
- zwrócą zrabowane dobra, zwłaszcza kulturalne i pamiątki historyczne;
- postawią przed sądem pośrednich i bezpośrednich wykonawców, zgodnie z zasadą, że nie można się tłumaczyć wykonywaniem rozkazów i że zbrodnie ludobójstwa nie podlegają przedawnieniu.

W wyniku sowieckich wyznań Stalin co najwyżej stanie się trochę bardziej krwawy i to wszystko. A nawet gdyby, na co się przecież nie zanoszą, zgodnym wysiłkiem udało się nam zbrodniami tymi obciążyć komunizm to i tak byłaby to tylko kropla w czerwonym oceanie krwi. Milion ofiar mniej, milion ofiar więcej... jakie to ma znaczenie.

Czy jednak to co zostało napisane powyżej oznacza, że należy dystansować się od tego problemu? Nic bardziej fałszywego. Należałoby jednak w ten sposób peerelowski monolog wtrącić nasze własne polskie trzy grosze. Byłoby to wszakże możliwe wtedy i tylko wtedy gdybyśmy potrafili z dostateczną mocą wyartykułować nasze wobec tej rozrachunkowej kampanii oczekiwania. A właściwie żądania. Po których spełnieniu uznalibyśmy dopiero, iż w polsko-sowieckich stosunkach doszło do zmian jakościowych. I dopiero wtedy udzielili Gorbaczowowi certyfikatu moralności.

Niestety, nic na to nie wskazuje. Wygląda, że i tym razem będziemy mądrzy dopiero po szkodzie. A przecież, w obecnej sytuacji możliwe są śmiałe działania przyciskające do muru sowieckie i peerelowskie władze w kwestii "białych plam". Wyobraźmy sobie choćby, że powstałoby i zwróciło się do władz o rejestrację "Stowarzyszenie Polaków Eksploatowanych przez Związek Sowiecki" analogicznie do istniejącego sto-

warzyszenia eksploatowanych przez III Rzeszę. Każda decyzja Czerwonych byłaby dla nich niedobra. Zakaz takiej działalności, w przypadku silnej presji społecznej byłby taktycznie niewygodny, zgoda czy nawet milczące przyzwolenie oznaczałyby zwycięstwo społeczeństwa. Tymczasem o niczym takim się chyba nie myśli. W prasie podziemnej wiele wprawdzie wokół działalności polsko-sowieckiej komisji od zacierania "białych plam" wrzawy najczęściej jednak traktującej cały problem naskórkowo. Ot, z jednej strony opisuje się smaczkowite szczegóły z "radosnej" działalności partyjnej komisji, z drugiej zaś wylicza poszczególne zbrodnie i potępia ich sprawców. No i do brze. Przydałoby się jednak podrażnienie tematu, ot choćby zastanowienie się o co w tej całej historii chodzi jej animatorom - za przykład niech posłużą tu choćby rozważania Jana Janowicza w "MYSLI NIEZALEŻNEJ" /2/ i co my sami moglibyśmy na tej kampanii zyskać.

Podejmowane natomiast starania bardziej całościowego podejścia do sowieckich zbrodni, to znaczy także i w ich współczesnym aspekcie przynajmniej te, o których wiemy, grzeszą albo takimi uproszczeniami, iż okazują się kompletnym nieporozumieniem albo są na tyle nieprecyzyjne i lakoniczne w sformułowaniach, że zupełnie niewystarczające.

Weźmy choćby sejmowe wystąpienie posła prof. Bendera /3/, czy też list 59 polskich intelektualistów do swoich sowieckich odpowiedników /4/. Oba chybiające, choćby dlatego, że pełne niedomówień i jaskrawo jednostronne - ograniczają problem do kwestii przyznania się do zbrodni pomijając milczeniem sprawę odpowiedzialności za nie i zadośćuczynienia. O ile jednak posła Bendera można jeszcze zrozumieć, zważywszy na jego zawód /jest historykiem, więc interesują go głównie fakty/, jak i na miejsce z którego przemawiał /trudno oczekiwać, by z ław peerelowskiego sejmu padły je dnoznaczne oskarżenia systemu komunistycznego o ludobójstwa i by z tamtej trybuny sformułowane adresowane do Sowietów żądania zadośćuczynienia za zbrodnie/, o tyle nie łatwo usprawiedliwić czołowych polskich intelektualistów. Trudno przecież poważnie traktować wystąpienie, w którym za najważniejszy krok w kierunku normalizacji stosunków między Polską a Sowietami uważa się przyznanie tych ostatnich do zbrodni popełnionych na Polakach przed czterdziestu i więcej laty - nawet tak odrażających jak katyńska czy tak masowych jak deportacje na Sybir i które nie formułuje żadnych innych wobec strony sowieckiej żądań, nie zauważając kwestii tak kluczowej i oczywistej jak zniewolenie Polski przez Sowiety. A przecież w stosunkach polsko-sowieckich jest to kwestia najważniejsza i nie nie wskazuje by w dającej się przewidzieć przyszłości straciła na aktualności. Dla przeciętnego nawet inteligenta - o robotniku już nawet nie wspominam, dla niego to oczywiste - zwłaszcza dla intelektualisty powinno być przecież jasne, że rachunek po stronie sowieckiej rośnie z roku na rok i że o jakiegokolwiek normalizacji w stosunkach polsko-sowieckich nie ma mowy dopóki Polska nie odzyska lub nie wywalczy niepodległości.

Za zbyt lakoniczny i nieprecyzyjny uważamy natomiast fragment rezolucji Rady Narodowej RP "O białych plamach" z 4 lipca 1987 r. /5/ wyliczający wprawdzie in extenso 10 priorytetowych "białych plam" lecz ograniczający się do żądania naprawy wyrządzonych krzywd i zadośćuczynienia za jednostronne akty przemocy ze strony Związku Sowieckiego. Ale przecież wzmiankowane powyżej jednostronne akty przemocy to, mówiąc wprost, sowieckie zbrodnie kwalifikujące się często jako ludobójstwo /na przykład deportacje czy Katyń/ i naprawdę nie widzimy żadnych racjonalnych powodów do używania przy pisaniu i mówieniu o nich podobnych eufemizmów.

Radzie Narodowej RP trzeba jednak przyznać, że w swoim wykazie nie ogranicza się do wymienia "białych plam" dziś już historycznych, a więc łatwych dla Sowietów do usunięcia poprzez obciążenie nimi Stalina. Wskazuje także na kwestię "całkowitego uzależnienia Polski od Sowietów" oraz na ich "nieustanne interwencje w sprawy wewnętrzne Polski". Nikną one jednak w masie. Tymczasem, zdaniem niżej podpisanego wyeksponowanie kwestii niesuwerenności Polski jako naczelną w problematyce likwidacji "białych plam" nadałoby całej tej kampanii właściwy wymiar utrudniając zara-

/2/ Jan Janowicz "Białe plamy", "MYSL NIEZALEŻNA", nr 26-27/87, str.3

/3/ patrz str. 14

/4/ patrz str. 17

/5/ patrz str. 9

zem Czerwonym propagandowe manipulacje z jednej strony, z drugiej zaś gasząc zachwyty środowisk ugodowych nad gorbaczowowską askawością - czytaj głośnościami.

I jeszcze jedno - formuła w jakiej sowiecko-peerelowska komisja poda oficjalnie do wiadomości o kolejnej sowieckiej zbrodni nie jest dla nas bez znaczenia. Powinniśmy domagać się by spełniała ona conajmniej następujące nasze oczekiwania informując:

1. możliwie szczegółowo o okolicznościach zbrodni, o jej ofiarach oraz o inspiratorach, zleceniodawcach i wykonawcach;
2. o krokach podjętych w celu ukarania inspiratorów i wykonawców, co nie powinno dziwić skoro jeszcze dziś karze się zbrodniarzy nazistowskich;
3. o staraniach podjętych w celu zwrotu zrabowanych polskich pamiątek historycznych i kulturalnych, w tym np. zbiorów Uniwersytetu w Wilnie i Lwowie czy Ossolineum /6/;
4. o działaniach mających na celu finansowe i prawne zadośćuczynienie ofiarom i ich rodzinom;
5. o sposobach upamiętnienia zbrodni i formach uczenia ich ofiar.

Jeśli chodzi o postulat ostatni, to to co uczynimy w kraju w znacznym stopniu zależy od nas. Musimy jednak wymusić na peerelowskich władzach przyzwolenie na to by pamięć o poległych zamordowanych i zamęczonych z ręki Sowietów wyszła z murów naszych kościołów na zewnątrz. By pojawiły się pomniki i tablice, szkoły, ulice i place upamiętniające ludzi i wydarzenia do tej pory ukryte, przynajmniej w wymiarze publicznym, pod "białymi plamami".

Przyjmijmy jednak, że Sowietci przyznają się do wymordowania jeńców z Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska, ujawnią nawet pozostałe, poz. Katyniem miejsca kaźni i co wtedy. Czy okażemy zadowolenie, że zniknęła jeszcze jedna "biała" a właściwie "czerwona" plama? Czy ukontentują nas coroczne uroczystości składania wieńców w katyńskim lasku przez przedstawicieli peerelowskiej ambasady w Moskwie i delegatów Ludowego Wojska Polskiego oraz "drobne" korekta napisu na pomniku w katyńskim dołku na warszawskich Powązkach? Czy przyzwolimy by ofiary szczególnie ohydneho mordu spoczywały nadal na "niehumanitarnej ziemi"?

Pomordowanym oficerom zapewne jest wszystko jedno, ale nie ich rodzinom i nie nam wszystkim, którzy dziedziczymy pamięć o ich męczeństwie. Powinniśmy w tej kwestii mieć własny program i konsekwentnie domagać się jego realizacji zarówno od gorbaczowowskich Sowietów jak i od peerelowskich władz. I dopiero po jego spełnieniu uznać sprawę katyńską za zamkniętą choć nigdy nie zapomnianą. Program ten, naszym zdaniem /7/ powinien obejmować:

1. ujawnienie wszelkich faktów i dokumentów związanych z tą zbrodnią wraz z nazwiskami inspiratorów i wykonawców oraz z działalnością sowieckiej komisji katyńskiej, np. za pośrednictwem proponowanego przez Jerzego Łojka Trybunału Międzynarodowego /7/;
2. opublikowanie w masowym nakładzie dokumentacji zbrodni oraz listy ofiar - za przykład posłużyć mogą "Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów" czy też "Lista katyńska";
3. załatwienie kwestii zadośćuczynienia dla rodzin ofiar;
4. zgodnego z polskimi obyczajami upamiętnienia losu ofiar sowieckiego ludobójstwa poprzez złożenie ekshumowanych zwłok polskich oficerów na specjalnie utworzonym cmentarzu, na którym powinny się także znaleźć symboliczne mogiły innych masowych mordów a także Groby Nieznanej Polki i Nieznanego Polaka poległych na Wschodzie.

Cmentarz taki, mający rangę narodowej nekropolii, zlokalizowany być powinien:
 - albo, jak proponuje Jerzy Łojek, pod Warszawą, analogicznie do Palmir, naszym zdaniem najlepiej na lewym brzegu Wisły, gdzieś między Radzyminem a Otwockiem;
 - albo, na najbardziej znanym miejscu sowieckiej zbrodni, to znaczy w Katyniu, analogicznie jak cmentarz pod Monte Cassino znajduje się na miejscu najsłynniejszej polskiej bitwy na Zachodzie. W tym jednak przypadku niezbędne byłoby wynegocjowanie od Sowietów zgody na wyłączenie obszaru tego cmentarza z sowieckiego ter-

/6/ ot choćby, jak dowiadujemy się z zamieszczonego w "KURIERZE POLSKIM" z dn. 26/28.II.1988 artykułu Wacława Starskiego "Białe plamy i białe kruki" we Lwowie pozostała mniej więcej połowa zbiorów Ossolineum, w tym np. ok.80% zebranych czasopism, także spoza Galicji: śląskie, mazurskie, polonijne.

/7/ patrz str. 13

rytorium i przekazanie go Polsce, być może na podobnej zasadzie jak praktykuje się z terenami ambasad, tak by pomordowani oficerowie spoczywali na polskiej a nie "nie-ludzkiej" ziemi.

W każdym razie kampania usuwania "białych plam" daje nam niepowtarzalną szansę odkłamania propagandowych fałszów o charakterze polsko-sowieckich stosunków. Pod warunkiem jednak, że nie zadowolimy się frazesami o przemieszczeniach ludności, o deportacjach związanych z kompleksem problemów akowskich, o tragedii katyńskiej, zbrodnię nazywając po imieniu - z b r o d n i ą, a ludobójstwo - l u d o b ó j s t w e m. I że nie dopuścimy do zrzucenia całej odpowiedzialności na kozłów ofiarnych w rodzaju Józefa Stalina, Ławrientija Berie czy Władysława Mołotowa analogicznie do nieprzyjęcia do wiadomości tezy, że za zbrodnię niemieckie odpowiedzialność ponoszą wyłącznie Adolf Hitler, Heinrich Himmler czy Joachim von Ribbentrop.

Bowiem prawda jest inna. Sowieckie zbrodnie na Polakach obciążają wprawdzie konkretnych ludzi, inspiratorów, zleceńodawców i wykonawców, ale obciążają przede wszystkim system, w którym były one możliwe. System zbudowany na pogardzie do indywidualnego człowieka i na zakwestionowaniu powszechnie przyjętych norm moralnych, Totalitarny komunistyczny system sowiecki.

Artur WIECZYSTY

D Z I E J E S P R A W Y K A T Y N I A /fragment/

przedruk: za publikacją Instytutu Józefa Piłsudskiego w Kraju, 1987 r.
str. 62-65.

/.../"IX. W OCZEKIWANIU NA KONIEC SPRAWY.

Rządy PRL i ZSRR starają się traktować sprawę Katynia per non est, licząc najwyraźniej na jej całkowite zapomnienie w miarę upływu lat. Są to złudzenia niesłychanie niebezpieczne, gdyż niewyjaśnienie do końca okoliczności wymordowania kilkunastu tysięcy jeńców polskich w 1940 r. i historycznej /dzisiaj już tylko historycznej/ odpowiedzialności za tę zbrodnię czyni z niej jątrzący polską opinię publiczną problem polityczny, problem, który w coraz większym stopniu interesuje obecnie także światową opinię publiczną. Milczenie wokół sprawy Katynia zostało już w świecie dawno przełamane. Brak konsekwencji prawnych w tej kwestii wynika tylko z zastraszenia świata groźbą radzieckiej potęgi militarnej. Lecz na szantażu nie można opierać równowagi politycznej, zwłaszcza w czasach, gdy aspekty moralne poczynają w odczuciu całej ludzkości odgrywać w polityce coraz większą, a może i decydującą rolę. Minęły już czasy dominowania w polityce międzynarodowej cynizmu Roosevelta i Churchilla, a z drugiej strony obłudnego brutalizmu Józefa Stalina.

Naród polski nie graniczy bezpośrednio z narodem rosyjskim, graniczy z Ukrainą, Białorusią i Litwą, wchodzącymi obecnie w skład ZSRR. Wszystkie narody ZSRR poniosły w czasie epoki stalinowskiej potworne straty. Rozmiary ludobójstwa za czasów Józefa Stalina, znane powszechnie w świecie, niedawno przedstawione syntetycznie przez Aleksandra Sołżenicyna, budzą trwogę i niepokoją przede wszystkim z powodu usiłowań rządów ZSRR, aby sprawy te skazać na zupełne zapomnienie. Żaden naród i żadne państwo nie może się odciąć od swojej historii, żadne państwo nie może budować swojej tradycji na historii sfałszowanej, licząc na powszechne zastraszenie jako narzędzie stłumienia w pamięci społeczeństwa niewygodnych elementów przeszłości. Nie może odciąć się od swojej przeszłości z epoki stalinowskiej także naród rosyjski; z którym naród polski chciałby współistnieć w wolnej Europie we wzajemnym poszanowaniu i zrozumieniu interesów jednej i drugiej strony.

Rząd ZSRR musi zrozumieć, że chociaż sprawy różliczeń historycznych z epoką stalinowską należą do narodów zamieszkujących to państwo w takim zakresie, w jakim ich dotyczą, to zbrodnie popełnione przez ekipę Stalina na narodzie polskim są sprawą Polaków - i będą palącym problemem narodu polskiego tak długo, dopóki nie zostaną wyjaśnione i moralnie zrekompensovane. Milczenie rządów PRL w sprawie Katynia, tłumaczone nieoficjalnie fałszywie pojmowaną "racją stanu", sprowadza te rządy na poziom moralnej współodpowiedzialności za zbrodnię. Rzeczywista racja stanu Polski i racja stanu ZSRR wymaga właśnie całkowitego wyjaśnienia tej sprawy, podobnie jak niemiecka racja stanu wymagała pełnego wyjaśnienia odpowiedzialności za zagładę narodu żydowskiego, co zostało dokonane i /jak wspomniano/ umożliwiło prawdziwie poprawne stosunki między Izraelem a RFN.

Dzisiaj nie już nie stoi na przeszkodzie, aby sprawę Katynia rozpatrzyć wszechstronnie i ostatecznie na forum międzynarodowym. Ludzie, odpowiedzialni za tę zbrodnię, odeszli od władzy i zeszli z tego świata kilkadziesiąt lat temu, w 1953 roku. Zapewne spośród organizatorów zbrodni i jej bezpośrednich wykonawców nikt już dzisiaj nie żyje. Zgromadzenie Ogólne ONZ uchwaliło większością głosów /w tym PRL i ZSRR/, że "zbrodnie wojenne i ludobójstwo, niezależnie od tego, kiedy zostały dokonane, będą ścigane, a osoby winne ich popełnienia zostaną aresztowane i postawione przed sądem, a w wypadku udowodnienia winy skazane". Zbrodnia katyńska nie ulegnie nigdy przedawnieniu.

Autor niniejszych słów ma szczególne powody, aby sprawę Katynia uważać za związaną z losami jego rodziny. Gdyby wszelało żyli jeszcze jacyśkolwiek wykonawcy mordów z 1940 roku, nie domagałbym się skazywania dzisiaj sędziwych sterców. Co nie znaczy, że wraz z innymi rodzinami ofiar Katynia i całym narodem polskim nie domagam się ujawnienia całej PRAWDY i wszystkich okoliczności zbrodni. Ta prawda musi być ujawniona i ogłoszona całemu światu. Maja do tego moralne prawo ludzie pomordowani w 1940 roku, podobnie jak prawo do czci i wyjaśnienia okoliczności swojej śmierci mają ofiary Oświęcimia i innych hitlerowskich miejsc zagłady. Stajemy w tym miejscu w bardzo delikatnym punkcie całego problemu wymiaru sprawiedliwości za zbrodnie ludobójstwa. Jeżeli ze ścigania i ujawnienia wyłączone być mają zbrodnie popełnione przez dawne rządy ZSRR, znika moralne prawo "pół-olwiek" do ścigania i ujawniania także zbrodni hitlerizmu.

Wszelkie racje polityczne racje utrzymania przyjaznych stosunków między narodem polskim a narodem rosyjskim, wymagają ostatecznego załatwienia sprawy Katynia. Należy to uczynić póki nie będzie za późno, póki przepaść krzywdy nie rozdzieli tych narodów emocjonalnie na zawsze.

Nadszedł czas, aby rząd PRL i rząd ZSRR zgodziły się na powołanie przez ONZ specjalnego trybunału międzynarodowego, złożonego z przedstawicieli Polski, ZSRR, Niemiec, Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Francji i kilku innych państw świata. Trybunałowi temu rząd ZSRR powinien udostępnić dla całkowitego zbadania i wyjaśnienia sprawy Katynia pełną, zachowaną w swoich archiwach dokumentację losów polskich jeńców wojennych i przedstawić wszystkich żyjących jeszcze świadków. Wszystkie teczki śledcze, takim nakładem starań sporządzone przez ekipy NKWD w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie na przełomie 1937/1940 roku powinny być jako cenne relikwie i dokumenty sprawy przekazane Polsce, celem złożenia ich i udostępnienia do swobodnych badań naukowych w specjalnym Instytucie Studiów nad Polakami w ZSRR 1937-1945. Powinna być przeprowadzona uroczysta ekshumacja wszystkich zwłok z Katynia i dwóch pozostałych miejsc mordu, celem złożenia ich w indywidualnych mogiłach na specjalnym cmentarzu pamiątkowym w pobliżu Warszawy. Na tym właśnie cmentarzu należy wznieść odpowiednią świątynię, upamiętniającą męczeństwo jeńców polskich w 1940 roku.

Postulat takiego lub podobnego upamiętnienia losów jeńców polskich w ZSRR spotyka się czasami ze sprzeciwem nawet ze strony niektórych było opozycyjnych jako zmierzający rzekomo do "budzenia nienawiści" wobec narodu rosyjskiego. Z poglądami takimi nie warto dyskutować. Pamięć o ofiarach Oświęcimia nie jest budzeniem nienawiści wobec narodu niemieckiego, ani w jego części zamieszkałej w NRD, ani w części zajmującej obszary RFN. Jest upamiętnieniem męczeństwa i ostrzeżeniem dla świata. Taka sama rolę odgrywać powinien w Polsce Cmentarz Katyński i Bazylika Katyńska.

Należy natomiast odrzucić zdecydowanie postulat wypłacania przez rząd ZSRR jakiegokolwiek odszkodowań rodzinom ofiar. Mord z 1940 roku nie ma ceny, którą można by go okupić. I takim pozostanie w historii, gdy stosunki między narodem polskim a narodem rosyjskim, w swojej dzisiejszej generacji już za tamte czasy nieodpowiedzialnych, wróca kiedyś do normy." /.../

Jerzy ŁOJEK
/Leopold JERZEWSKI/

RADA NARODOWA RP O "BIAŁYCH PŁAMACH" REZOLUCJA Z 8 LIPCA 1987 r. /fragment/
przedruk: "SAMOSTANOWIENIE" nr 5, jesień 1987 r., str.23

/.../"2. Rada Narodowa R.P. uważa, że w związku z rzekomo zgodą wyrażoną w kwietniu br. przez Gorbaczowa, wyjaśnienie tzw. "białych płam" w historii stosunków polsko-rosyjskich winno przede wszystkim naprawić krzywdy wyrządzone Polsce i dać zadość-

- uczynienie za następujące jednostronne akty przemocy ze strony Związku Sowieckiego:
- a/ Pakt Ribbentrop-Mołotow z dodatkowym protokołem tajnym z 23 sierpnia 1939 r. i oparta na nim inwazja terytorium Polski przez Sowiety 17 września 1939 r. oraz zabór ziem polskich, wbrew obowiązującym traktatom polsko-sowieckim: Traktatowi Ryskiemu z 1921 r. i Paktowi o Nieagresji z r. 1934.
 - b/ Brutalna deportacja w latach 1939-40 i 1944-50 około 2 milionów obywateli polskich z ziem okupowanych przez Sowiety włąb ZSRR, gdzie wielu z nich zginęło, wielu zaś do dzisiaj jest bezprawnie przetrzymywanych.
 - c/ Morderstwo w Katyniu na wiosnę 1940 r. około 4.500 jeńców wojennych z obozu w Kozielsku oraz morderstwo w nieznanym miejscu kaźni około 10.500 jeńców z obozów w Ostaszkowie i Starobielsku.
 - d/ Odmowa przez Związek Sowiecki pomocy Powstaniu Warszawskiemu w r. 1944 i uniemożliwienie pomocy aliantów przez odmowę lądowania ich samolotów na terenach zajętych przez armię sowiecką. Bezprawne rozbrojenie oddziałów Armii Krajowej, mordowanie jej żołnierzy i powracających do wojny do Kraju żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.
 - e/ Podstępne pojmanie w r. 1945 oraz bezprawne sadzenie i skazanie w Moskwie 16 przywódców Polskiej Walczącej, z Delegatem Rządu R.P. na Kraj i Dowódcą Armii Krajowej na czele.
 - f/ Dyktat Jałtański z lutego 1945 r., prowadzący do zaboru prawie połowy Państwa Polskiego i całkowitego uzależnienia Polski od Sowietów.
 - g/ Nieustanne interwencje w sprawy wewnętrzne Polski, niszczenie stronnictw politycznych z Polskim Stronnictwem Ludowym na czele, aż po zdławienie "Solidarności" w grudniu 1981 r.
 - h/ Zatajenie przez dłuższy czas katastrofy atomowej w Czarnobylu w r. 1986, co spowodowało nieprzygotowanie Polski do zapobieżenia jej skutkom i choroby tysięcy ludzi, a wśród nich dzieci na białaczkę.
 - i/ Ciągłe zagłuszanie radiostacji, nadających audycje z Zachodu w języku polskim, wbrew postanowieniom helsińskiego Aktu Końcowego,
 - j/ Całkowite ignorowanie, poza okręgiem wileńskim, praw Polaków w ZSRR, do dostępu i łączności z Polską, polską kulturą i językiem."/.../

SEJMOWE WYSTĄPIENIE POSŁA RYSZARDA BENDERA W DN. 10 MARCA 1988r. /fragment/
 przedruk: "ŁAD" nr 16/1985 z 17.IV.1988 r., str. 4

/.../"Wysoka Izbo! Niezwykle ważne dla polityki polskiej powinny być, także w przyszłości, dobrosąsiedzkie stosunki między Rzeczpospolitą Polską i ZSRR. Dzieje obu naszych krajów, od rozbiorów począwszy, w szczególności najnowsze, wyrażywały jaż często, że pogorszenie relacji międzypaństwowych, uzależnienie Polski, wymazywanie z mapy Europy służyło wyłącznie interesom wrogów Polski i Rosji, Polski i Związku Radzieckiego. Zawsze było to z korzyścią dla Prus, dla Hajzerowskich, a później hitlerowskich Niemiec. Między Polską i ZSRR może i musi zaistnieć przyjaźń o wzajemną rację stanu oparta, rzeczywista, a nie deklaratywna, propagandowa. Ta ostatnia winna stać się przeszłością, śmieszna przeszłością. Obecnie w okresie głośności rozwijanej przez sekretarza generalnego pana Michała Gorbaczowa i państwowe kierownictwo radzieckie, mogą i powinny zniknąć zadrażnienia, które utrudniały czy wręcz uniemożliwiały wcześniejsze rozwijanie realnej, a nie fasadowej, dobrosąsiedzkiej polityki między obu naszymi narodami i państwami. Suwerenna, samorządna, silna ekonomicznie Polska to najlepszy sojusznik u zachodnich granic Związku Radzieckiego i naturalna bariera dla ponownych snów o Drang nach Osten.

Wysoki Sejmie, obopólnemu zbliżeniu i wzajemnemu korzystnemu współdziałaniu na płaszczyźnie międzynarodowej Polski i ZSRR, służyć będzie usuwanie "białych plam" z kart naszych dziejów. Dobrze, że działa komisja historyków polskich i radzieckich zajmująca się tą sprawą. Panie ministże, jesteśmy obaj historykami, nie musimy przekonywać, że dla wywabienia "białych plam" badaczom potrzebne są decyzje polityczne, one otworzą archiwa, ujawnią niedostępne dotąd dokumenty, dotyczące złożonych, przez milczących niekiedy, utajonych zdarzeń z naszej przeszłości.

W tej Wysokiej Izbie musi zostać wypowiedziane słowo Katyni. Tego wymaga honor narodu polskiego, jego męczeńskie dzieje w latach ostatniej wojny. Wypowiadam je w przekonaniu, że kompetentne czynniki rządowe zadbają, ażeby jaż najszybciej wszelkie okoliczności dotyczące Katyni zostały dogłębnie, z troską o prawdę, wyjaśnione.

Wyjaśnić należy również cały spólot spraw związanych z faktem Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia 1939 roku i z jego tragicznymi dla Polski następstwami, z 17 września 1939 roku, z wywózkami na Sybir wielotysięcznej rzeszy Polaków ciągnącymi się aż po rok 1941. Są w tej Izbie osoby, które boleśnie doświadczyły tych wywózek.

W przeddzień obchodów 70 rocznicy niepodległości musimy zapytać o losy więzienne wicepremiera rządu polskiego Jana Stanisława Jankowskiego, komendanta Armii Krajowej gen. Leopolda Okulickiego, ministra Stanisława Jasiukowicza /1/. Gdzie są ich mogiły? /2/ Jak głośno to głośno. Mówmy tutaj w Sejmie o tej tragedii narodu, nikt inny za nas tego nie uczyni. Musimy stać się wiarygodni wobec żyjących jeszcze świadków historii, naszych dzieci i wnuków.

Represje, zbrodnie Stalina i Berii objęły oba społeczeństwa, radzieckie i polskie. Przytaczam słowa pana Jurija Nikołajewicza Afansjewa rektora moskiewskiego Państwowego Instytutu Historyczno-Archiwalnego. Powiedział on: "Nie potrafiłbym wymienić żadnego problemu z dziejów naszych polsko-radzieckich, od którego należałoby uciekać. Nawet Katyń, a może przede wszystkim Katyń - to problem, którym obowiązkowo powinni zająć się historycy polscy i radzieccy - wspólnie." Nic tu dodać. Apeluję do kolegów historyków ze wspomnianej już komisji, pospieszcie się panowie, nie przejawiajcie ślimaczego tempa. Naród czeka na wyjaśnienie z waszej strony zbrodni Katynia.

Wysoka Izbo! Ukazanie w pełnym świetle trudnych momentów w dziejach Polski i Związku Radzieckiego jest potrzebne także dlatego, byśmy mogli stawić czoła problemom, które przyniesie przyszłość, a i teraźniejszość niesie. Nie możemy dzisiaj patrzeć obojętnie na zaciężność polityki niemieckiej, nie tylko tej zachodniej, ale i wschodniej. Mówiłem w Izbie przed rokiem, że nie służy wzajemnej przyjaźni pojawianie się w NRD, coraz częstsze, prac historycznych gloryfikujących pruską tradycję, Fryderyka II czy Ottona von Bismarcka - wrogów niepodległości Polski.

Obecnie dzieją się rzeczy gorsze, o których, mam pretensje do rządu, niemal milczymy. Jedynie regionalny dziennik "Kurier Szczeciński" 12 stycznia br. zamieścił obszerniejszą publikację dotyczącą uburzających roszczeń władz NRD do polskiego akwenu Zatoki Pomorskiej. Jednostronną decyzją NRD rozszerzyła własne morze terytorialne do 12 mil, anektując polską przestrzeń wodną. Spowodowało to, że tory wodne do Swinoujścia i Szczecina znalazły się nagle, rzekomo, w granicach tego państwa. Podobnego kroku nie uczyniła NRD w stosunku do RFN, tylko względem Polski. Cieszą się rewizjoniści twierdząc, że wszystko to stało się w interesie ogólnoniemieckim, pangermańskim. Należy wyraźnie powiedzieć w Sejmie, że dyktatu nie przyjmujemy, a delimitacja morza terytorialnego dokonana przez NRD w Zatoce Pomorskiej jest sprzeczna z prawem międzynarodowym." /.../

Ryszard BENDER

TAKTYKA, UPROSZCZENIA I BEZCZELNOŚĆ KOMENTARZ NAJBARDZIEJ ZAJADŁEGO CZŁONKA REDAKCJI

Bezprecedensowa, jak na dotychczas panujące w peerelowskim sejmie obyczaje, wycieczka bezpartyjnego posła Ryszarda Bendera w zastrzeżone dotychczas dla partyjnej nomenklatury regiony polityki zagranicznej okazała się - zdecydowanie nie zgadzam się w jej ocenie z Arturem Wieczystym /1/ - nad wyraz pożyteczna. I to conajmniej z trzech powodów:

Po pierwsze - pokazała, że kompromisy, w których w imię realizmu poświęca się prawdę, ani chybi prowadzą na manowce. Nie sposób przecież uwierzyć, że poseł Bender rzeczywiście jest przekonany, że to Stalin i Beria osobiście zabili strzałami w tył głowy ponad 10 tysięcy polskich oficerów, tak jak to nie generał Jaruzelski osobiście zastrzelił górników z Wujka i z Lubina. W zbrodni sowieckiego komunizmu, z których katyńska, choć jedna z bardziej wstrząsających, nie jest przecież największą, zaangażowanych było setki tysięcy jeśli nie miliony komunistów. Oczy-

/1/ pomyłka w nazwisku - prawidłowe brzmienie: Jasiukowicz - przyp. "N".

/2/ może warto tu przypomnieć, że sprowadzenia do Polski prochów Jankowskiego, Okulickiego i Jasiukowicza domagał się skierowanym do Gorbaczowa przed ponad rokiem liście Wojciech Ziemiński i że, jak dowiadujemy się z "GAZETY PODZIEMNEJ" "Solidarności Ziemi Kutnowskiej" /z listopada ub.r./, NSZZ "S" Ziemi Kutnowskiej powołała Komitet Budowy Pomnika, wywodzącego się z Kutna i tamtejszego posła na sejm w latach 1920-1935, dr Stanisława Jasiukowicza - przyp. "N".

wiście nie wszyscy oni mordowali, ale Eichman, czy Himmler, czy też nawet Hitler, też podobno nikogo osobiście nie zabili. Poseł Bender musi o tym wszystkim wiedzieć. Jeśli więc drogie mu są "dobrosąsiedzkie stosunki między Rzeczpospolitą Polską i ZSRR" /2/ to powinien przecież rozumieć, że stosunków tych nie można budować na nieprawdzie, nawet jeśli jej mówienie zaleca zmysł taktyczny. Jeśli jeszcze wypowiedź taka sytuowana jest w absurdalnym kontekście historiozoficznym - jak inaczej bowiem nazwać powyższe cytowane twierdzenia posła Bendera, z których jednoznacznie wynika, że rozbiory Polski zawsze służyły interesom Niemiec, przynosiły zaś szkodę Rosji i Związkowi Radzieckiemu /3/ - to jej rezultaty nietrudno przewidzieć. Wydaje się, że dla posła Bendera korzystniej byłoby, gdyby ograniczył się do tego co robił dotychczas nieźle - gdyby np. wzorem swego słynnego wystąpienia z początków 1979 roku /4/ ocenił tytaniczne wysiłki reżymu generała Jaruzelskiego, których celem jest takie zreformowanie peerelowskiej gospodarki i struktury politycznej, by nic istotnego nie uległo zmianie.

Po wtóre - przyczyniła się do ujawnienia rzeczywistych celów kampanii usuwania "białych plam", które w najkrótszy sposób określić można by następująco: podanie do publicznej wiadomości wyłącznie tych faktów, których dłużej ukrywać lub fałszować się nie da, bez jakiegokolwiek oglądania się na prawdę materialną. Tak przecież tylko da się zinterpretować wypowiedź przewodniczącego peerelowskiej części wspólnej komisji historyków polskich i sowieckich posła Jeremego Maciszewskiego /PZPR/, który bez żenady oświadczył w sejmie: "Zapewniam Wysoką Izbę, że znam niektóre materiały źródłowe, które nie są dostępne jeszcze opinii publicznej. Przyjdzie czas, kiedy i one będą udostępnione, Pamiętaj trzeba jednak przy tych wszystkich sprawach, że resentymenty pokutują nie tylko po naszej stronie granicy, one pokutują także po drugiej stronie granicy /.../" /4/ czyżby troszcząc się o uczucia enkawudystów...

Po trzecie - wyeksponowała ludzkie i naukowe walory historycznego beniaminka peerelowskich komunistów, czerwonego profesora Jeremego Maciszewskiego, który, odpowiadając posłowi Benderowi miał czelność powiedzieć: "Przykro mi to mówić jako Polakowi: wręczyłem na ostatnim posiedzeniu Komisji przewodniczącemu radzieckiej strony wykaz oficerów i żołnierzy Armii Czerwonej poległych na ziemi polskiej i to nie w przypadkowych czy nieprzypadkowych starciach, powiedzmy przy rozwiązywaniu, przy próbach rozbijania oddziału partyzanckiego gdzieś na Lubelszczyźnie, czy dalej na wschód, ale w Miechowskim, Kieleckim, a nawet na ziemiach odzyskanych. To jest obfita lista." /5/ Jak obfita ujawnia to inny partyjny profesor - członek komisji Czesław Madajczyk /4/ Lista liczy tysiąc nazwisk.

Otóż, pomijając nawet takie kwestie jak:

- to, czy historycy sowieccy przekazali może analogiczną listę polskich oficerów, żołnierzy i cywilów poległych i zamordowanych podczas, jak to elegancko ujął poseł Maciszewski, rozwiązywania przez wojska sowieckie polskich oddziałów partyzanckich;
- to, że strzelający do sowieckich żołnierzy i oficerów Polacy walczyli o niepodległość swojego kraju, oraz bronili jego legalnych władz;
- to, wreszcie, że na liście Maciszewskiego figuruje tysiąc nazwisk, podczas gdy sama tylko lista "katyńska" /razem z nazwiskami z Ostaszkowa i Starobielska/ liczy ponad dziesięć tysięcy;
- pozostaje jeszcze ta drobna różnica, iż sowieccy żołnierze i oficerowie ginęli przeważnie w starciach zbrojnych, z bronią w ręku, polscy zaś jeńcy zostali na i z premedytacją wymordowani w masowych ludobójczych egzekucjach.

I właśnie zamykając tą różnicę partyjni historycy ujawnili zarazem prawdę o sobie.

Podsumowując to wszystko co napisałem powyżej, wydaje się, że poseł Bender swym sejmowym wystąpieniem oddał nam jednak nieocenione usługi demaskując mimochodem podejrzane zabiegi wokół usuwania "białych plam".

Ali GATOR

/1/ patrz wyżej str. 9

/2/ patrz "Białe plamy", "POLITYKA" nr 12/1611/ z 19.III.1988 r., str. 13

/3/ które poniosły duże szkody poprzez to, iż swoje granice przesunęły z Dniepru po Bug, a właściwie po Łabę.

/3/ w którym, po katastrofie zimy stulecia ostro skrytykował rządy Gierka-Jaruzelskiego.

/4/ patrz "Białe plamy" w badaniach historyków, "EXPRESS WIECZORNY" nr 47 z 8.III.1988 r., str. 3

LIST OTWARTY POLSKICH INTELEKTUALISTÓW /1/ DO PRZEDSTAWICIELI RADZIECKIEGO ŚWIATA NAUKI I KULTURY /2/

przedruk: "TRYBUNA LUDU" z 12.13.III.1988 r., str.3

"Zwracamy się do Was wybitni twórcy rosyjskiej kultury i nauki z wyrazami szacunku i życzliwości. Pragniemy, aby obecny rok przyniósł nam więcej radości, wolności i pokoju. Przekonani jesteśmy, że dokonywane się w Waszym kraju przemiany mają dla całego świata. My, Polacy śledzimy wieści od Was z uwagą i nadzieją. Cieszymy się z każdej oznaki odrodzenia kultury rosyjskiej i kultur innych narodów Związku Radzieckiego. Cieszymy się z tego, że wydobywane są na powierzchnię wybitne dzieła powstałe w kraju i na emigracji, a także z demokratyzacji życia publicznego. Fakty te pozwalają żywić nadzieję, że zwrot możliwy jest również w stosunkach między naszymi narodami. Wierzymy, że nadszedł czas by podjąć publiczny dialog ze wszystkimi narodami. Teraz jednak zwracamy się do Was.

Promieniem, który w szczególny sposób obciąża stosunki polsko-rosyjskie był i pozostaje mord dokonany na polskich oficerach w Katyniu w 1940 r. Zbrodnia ta popełniona przez siepaczy Stalina i Berii, lecz także późniejsze kłamstwa o ich zbrodniach, zatruły nasze wzajemne stosunki. Z tym większą wdzięcznością wspominałyśmy dziś głosy tych Rosjan, którzy od lat głoszą prawdę w tej sprawie. Dziś znajdując na łamach radzieckich gazet nazwiska ofiar zbrodni stalinowskich, nazwiska uczonych i pisarzy, oficerów i polityków, zwracamy się do Was z prośbą o publiczne zajęcie stanowiska wobec zbrodni w Katyniu. Prawda musi być głośno wypowiedziana, Jesteśmy to winni zamordowanym. Jest to w naszym przekonaniu nieodzowny warunek zmiany w stosunkach między naszymi narodami.

Pragniemy stosunków opartych o przyjaźń między wolnymi i równouprawnionymi ludźmi. Zmierzamy do stosunków, w których nie będzie miejsca na poddaństwo, kłamstwo i groźby przemocy. Wiemy, że nic w tej materii nie można zarządzić z dnia na dzień. Wierzymy jednak, że narody nasze muszą wkroczyć na drogę w imię prawdy, w imię zdrowego rozsądku, w imię lepszej przyszłości.

Pragnęlibyśmy by nasz list przyjęty został jako przyjacielski głos w polsko-rosyjskim dialogu. Bowiem jeśli nie my, to kto, jeśli nie teraz, to kiedy?

/Tłumaczenie wg. depechy agencyjnych nadanych przez RWE./

Marzec 1988 r.

/1/ "TL" nie podaje pełnego wykazu nazwisk ani adresatów ani sygnatariuszy. Z komentarza - ataku na sygnatariuszy dowiadujemy się, że podpisali list Lech Wałęsa, Zbigniew Bujak i Władysław Frasyniuk.

/2/ "TL" w komentarzu wymienia następujące nazwiska: Siergiej Załygin, Andriej Sacharow, Jelena Boner, Siergiej Grigorianc, Jewgienij Jewtuszenko, Michaił Szatrow, Elem Klimow, Jurij Afanasjew.

/x/ List "Do rosyjskich intelektualistów" opublikował także TYGODNIK MAZOWSZE nr 242 z 2.III.88 r. Niestety struktura kolportażowa, w której abonujemy "TM" lekceważy sobie klientów i nie zapewnia jego regularnej dostawy. Dlatego przedrukujemy go za "TRYBUNĄ LUDU", za "TM", który udało nam się wreszcie zdobyć, podajemy nazwiska adresatów i sygnatariuszy listu.

m.in.

REDAKTOR DYŻURNY NUMERU KWIECINIOWEGO

ADRESACI: Grigorij Bakłanow, Helena Boner, Lidia Czukowska, Danił Granin, Siergiej Grigorianc, Jewgienij Jewtuszenko, Wiktor Jerofiejew, Oleg Jęfremow, Władimir Karpow, Elem Klimow, Andriej Michajłow Konczalowski, Bułat Ołudżawa, Gleb Panfilow, Walentin Rasputin, Andriej Sacharow, Michaił Szatrow, Arkadij i Boris Strugaccy, Andriej Wozniesiński, Tariana Zaslawska, Siergiej Załygin. SYGNATARIUSZE m.in.: Marian Brandys, Zbigniew Bujak, Andrzej Drawicz, Marek Edelman, Władysław Frasyniuk, Bronisław Geremek, Jerzy Holzer, Stefan Kieniewicz, Tadeusz Konwicki, Zofia Kuratowska, Marcin Król, Jacek Kuroń, Stanisław Łorentz, Tadeusz Łomnicki, Adam Michnik, Daniel Olbrychski, Stanisław Opiela, Edmund Osmańczyk, Henryk Samsonowicz, Julian Strykowski, Jan Józef Szczepański, Józef Tischner, Jerzy Turowicz, Andrzej Wajda, Lech Wałęsa.

Na wschodnich rubieżach Warszawy, między Rembertowem a Otwockiem znajduje się obszerny kompleks leśny, w części przynajmniej pozostałość tzw. Lasów Wilanowskich. Ta reszta po dawnej Puszczy Mazowieckiej stanowi drugie po Kampinosie "zielone płuca Warszawy". Dodatkowo, kompleks ten jest szczególnie atrakcyjny turystycznie i rekreacyjnie, ze względu zarówno na charakter terenu - płaska pradolina Wisły przecinana pasmami piaszczystych wydm, między którymi znajdują się rozrzedzone czarna i niewielkie jeziora - jak i na różnorodność drzewostanu i innej roślinności - zwarte obszary porośnięte sosną, dębem czy brzozą, kompleksy mieszane, roślinność bagienna. Od dawna więc deklarowano jego ochronę.

I rzeczywiście. Ograniczane na tym terenie gospodarstwo leśne polegające na wyrębie starodrzewu - choć incydentalnie to się zdarzało. W części kompleksu utworzono rezerwat im. Jana Sobieskiego chroniący unikatowe gatunki roślin i zwierząt. Nie udzielano zezwoleń właścicielom działek na terenach leśnych na zabudowę, starając się jednocześnie wyprowadzić ją z lasu.

Zgodnie jednak z komunistyczną praktyką - so równi i równiejsi - nie wszystkie zakusy na ten obszar udało się odeprzeć. Na jego terenie, często głęboko w lesie, można natrafić na luksusowe wille - dachy zbudowane w latach 70-tych. Gdzieś tam wycięto też las pod inwestycje większe. No, dębniak w Aninie pod Klinikę Rządową - obecny Instytut Kardiologii. Również pod Centrum Zdrowia Dziecka w Międzylesiu przeznaczono teren leśny, porośnięty rzadkim po prawej stronie Wisły żarnowcem - kto nie widział tego obszaru podczas kwitnienia nie wie co zmarnowano. Malowniczą śródleśną polaną w Radości wykorzystano najpierw pod lisie ферmy, a obecnie pod ogródki działkowe. Przykładów takich działań przytoczyć można więcej. Wszystko to jednak, mimo że naruszało charakter zespołu i uszczuplało jego obszar, nie było w stanie zniszczyć tego kompleksu.

Ba, powiem więcej. W latach osiemdziesiątych przyszły dla lasów południowej Pragi lepsze czasy. Postanowiono mianowicie utworzyć, także na ich terenie, Mazowiecki Park Krajobrazowy. Decyzja taka ogranicza prawnie możliwość działalności niszczącej środowisko naturalne zarówno w samym Parku jak i w jego pobliżu, w tzw. otulinie. Park taki podobno nawet, decyzjami odpowiednich Rad Narodowych - Siedleckiej i Warszawskiej Stołecznej - utworzono. Piszemy "podobno", gdyż wokół tej decyzji toczą się jakieś dziwne manewry i nie sposób dowiedzieć się jaki jest faktyczny stan prawny. Wygląda na to, że formalne utworzenie parku jest nie na ręce jakimś niezidentyfikowanym siłom. Zwłaszcza, że na terenie Starej Miłosnej, a więc w pobliżu Parku zaplanowano, zaprojektowano i przystąpiono do budowy osiedla mieszkaniowego. Każda wiadomość o realizacji takiej inwestycji powinna cieszyć, tym bardziej, jeśli osiedle projektowane jest, w pierwszym podejściu na 12 tysięcy mieszkańców, a w perspektywie mówi się nawet o 50 tysiącach. I jeśli, jak piszą forsujący jego budowę dziennikarze "RZECZPOSPOLITEJ" i "TRYBUNY LUDU" będzie to nie tylko osiedle bez jednego kominu, ale także, co chyba nieczęste, wyposażone w oczyszczalnię ścieków.

Wydawałoby się, że przy obecnym głodzie mieszkaniowym, nie tylko przyklasnąć planom budowlanych i niecierpliwie czekać na ich realizację. Dlatego zdziwienie, a nawet potępienie powinien wywołać fakt, że reprezentujące mieszkańców Anina i Międzylesia osiedlowe komitety nie tylko, jak mogą przeciwstawiać się tej inwestycji, ale nawet zaskarżyli do sądu władze zatwierdzające budowę tego osiedla. Co ma bowiem piernik do wiatraczka? Gdzie Rzym, gdzie Krym? Gdzie Anin a gdzie Stara Miłosna. Po pobieżnym jednak zapoznaniu się z problemem budowy tego osiedla stanowisko mieszkańców Anina przestaje dziwić, ba, można się spodziewać, że zostanie niebawem poparte przez mieszkańców innych południowopraških osiedli. Jak bowiem donosi nam "nasz człowiek z Międzylesia", a także "PWA" nr 102, z tą inwestycją wiąże się kilka, co najmniej trzy, kwestii spornych.

Po pierwsze - prowadzona inwestycja narusza co najmniej otulinę, jeśli nie teren Mazowieckiego Parku Krajobrazowego poprzez zniszczenie lasu na obszarach przeznaczonych pod oczyszczalnię ścieków oraz pod przewody ciepłne. Dodatkowo jeszcze projektowany pobór wody ze studni głębinowych, a nie z wodociągu północnego, obniży zapewne poziom wód gruntowych z czym związane będzie wysychanie lasów i bagien oraz studni okolicznych mieszkańców.

Po drugie - żadnego kominu na osiedlu w Starej Miłosnej rzeczywiście nie będzie. Będzie za to rozbudowany komin i elektrociepłownia ZWARu w Międzylesiu. Ciepłownia ta, zasilająca okoliczne fabryki i zakłady służby zdrowia usytuowana jest z jednej strony w środku osiedla, z drugiej w bezpośredniej bliskości lasów, w tym rezerwatu.

Miała ona, zgodnie z decyzjami władz, funkcjonować do czasu urochomienia znacznie szczęśliwiej zlokalizowanej elektrociepłowni w Kawęczynie. Tymczasem obecnie planuje się jej rozbudowę - trzykrotną - co narazi okoliczne lasy i okoliczne osiedla na zapylenie, wycieki dwutlenku siarki i kwaśne deszcze. Przy czym nie przewiduje się żadnych skutecznych zabezpieczeń przed rozwiewaniem miazgi węglowej, projektuje prototypowe kotły - eksperyment ciepłowniczy, oraz - co ciekawe - nie przewiduje raczej zwiększenia tzw. strefy ochronnej, w której nie powinny znajdować się budynki mieszkalne. Podobno dlatego, że gdyby strefę tę rozszerzono konieczne byłoby wyburzenie kilkunastu jeśli nie kilkudziesięciu budynków mieszkalnych. Ludzie natomiast truć się mogą w majestacie prawa.

Po trzecie - oczyszczone ścieki z osiedla mają być doprowadzone do spełniającego obecnie funkcje wyłącznie melioracyjne otwartego i gruntowego kanału wawerskiego, co będzie wymagało jego poszerzenia, pogłębienia i znów wyburzeń okolicznych domów. Wybrany dla osiedla typ oczyszczalni nie gwarantuje całkowitego oczyszczenia ścieków, charakteryzuje się także wysoką awaryjnością co może doprowadzić do sytuacji, w której transpirujące poprzez glebę ścieki nieoczyszczone, lub w ogóle nieoczyszczone ścieki zatrują ujęcia wodne okolicznych mieszkańców. Warto jeszcze wiedzieć, że kanał wawerski, po przepłynięciu przez Międzyzlesie, Anin i Wawer włącza się w system wodny płynący przez Osiedle Gocków i Bulwary Stanisława Augusta do Jeziora Kamiontewskiego. Ciekawe, że pomysł z transportem ścieków rowem melioracyjnym zaakceptował, znany nam skąd inąd z braku działania zapobiegawczego podczas katastrofy w Czarnobylu, Generał Bończak - co brzmi już całkowicie po orwelowsku Generalny Inspektor Sanitarny Kraju.

Na zakończenie tych informacji warto jeszcze zaznaczyć, że obie strony podpierają się ekspertyzami, a anińsko-międzyzleska autorytetami naukowymi i poparciem stowarzyszeń ekologicznych.

Niżej podpisanemu, laikowi w dziedzinie inżynierii sanitarnej, energetyki i ekologii trudno jest wypowiedzieć się po czyjej stronie leży słuszność. Jeśli tak, to dlaczego przymierza się do problemu, którego merytorycznie ocenić nie jest w stanie. I dlaczego czyni to w piśmie mającym podtytuł "miesięcznik polityczny" a nie stworzy sta z jakiegoś organu o zainteresowaniach ekologicznych? Otóż dlatego, że kontrowersja wokół osiedla w Starej Miłosnej to kliniczny przypadek pokazujący mechanizm funkcjonowania tzw. realnego socjalizmu a w szczególności sloganowy charakter zapewnień o praworządności, samorządzie terytorialnym jako gospodarza terenu, czy wreszcie interesie społecznym.

Zważmy bowiem, że podczas forsowania decyzji o budowie Osiedla w Starej Miłosnej w takim właśnie kształcie jak wzbudzający protesty mieszkańców Anina i Międzyzlesia:

Postępowanie administracyjne i prawne prowadzono w sposób właśnie prawo lekceważący, w szczególności zaś ustawy o postępowaniu administracyjnym /działanie w oparciu o nieistniejące przepisy/ i o ochronie środowiska /wybieranie niesprawdzonych lub degradujących środowisko rozwiązań/;

Z jakiegokolwiek wpływu na decyzje starano się wykluczyć oczywiście zainteresowane niższe organa samorządu terytorialnego, takie jak komitety osiedlowe czy też odpowiednie agendy dzielnicy wszystko przepychając przez urząd miasta lub jeszcze wyżej. Szczególnie symptomatyczne jest skuteczne, jak dotychczas, zablokowanie decyzji od powiedniej Rady Narodowej o utworzeniu Mazowieckiego Parku Krajobrazowego.

Uprawiano charakterystyczne dla socjalizmu realnego manipulowanie pojęciem interesu społecznego poprzez przerzucanie kosztów mniej czy bardziej kontrowersyjnych pomysłów na osoby trzecie. Króć bowiem na przykład zapłaci za wyburzone domy lub na budowę nowych ujęć wody przez mieszkańców Anina czy Międzyzlesia. Jak znam życie, poszkodowani będą ci, których domy się wywłaszczy, nie otrzymają bowiem stosownych do rynkowej wartości, lecz wzięte z sufitu odszkodowania i ci, którzy na własny koszt będą musieli przyłączyć sobie wodę z wodociągu miejskiego. Gdyby koszty te ponieśli inwestorzy być może nie kalkulowałoby się im prowadzenie działalności w sposób przynoszący ewidentne szkody osobom trzecim.

Wszystko to robiły i robią dalej z naruszaniem prawa, zdrowego rozsądku i interesu społecznego jakieś niezidentyfikowane siły. A nic nie wskazuje na to by generał Kiszczałak i jego dzielni kontrolerzy zechcieli się tymi siłami zainteresować. Niezidentyfikowanymi, ale jednak identyfikowalnymi, ponieważ jest tajemnica poliszynela, że znaczna część mieszkań na osiedlu w Starej Miłosnej ma znajdować się w gestii wojska, policji i administracji centralnej - co oczywiście czyni zupełnie klarowną postawę generała Bończaka...

No cóż, nauka z tej historii płynie jedna: W PEEREU ISTNIEJE RZECZYWISTA RÓWNOŚĆ, pardon: RÓWNIEJSZOŚĆ WOBEC PRAWA. Co niewątpliwie motywuje nas do gremialnego udziału w czerwcowych wyborach bezradnych radnych WSZYŚCÝ DÓ URŃ WYBORCZYCH!!!

Ardady AQUEDUKT

FELIETON OBSERWATORA: PRZECIWI ABOLICJI

W kraju toczy się dyskusja na temat kary śmierci. Linia podziału między zwolennikami abolicji /zniesienia kary śmierci/ i zwolennikami utrzymania kary głównej ukształtowała się w sposób, jak na polskie warunki, niekonwencjonalny. Z jednej strony "warstwy oświecone", przeciwne karze śmierci, z drugiej społeczeństwo w znacznej większości przeciwne zniesieniu tej kary. Daleki jestem od wsłuchiwania się w głos ludu i uznawania jego zbiorowej mądrości. W tym jednak przypadku przyznaję rację masom, nie zaś elitom. Wydaje mi się, że te ostatnie swój bezwzględny sprzeciw wobec kary śmierci opierają na trzech przesłankach, które ani nie są do końca prawdziwe, ani niezmiennie. Przesłanka pierwsza, to system prawny zdominowany przez komunistów. Wszyscy pamiętamy procesy polityczne, w których zapadały wyroki śmierci. Co prawda od jakiegoś czasu w Polsce kary tej już się nie stosuje w celach politycznych represji. Ostatni bodajże wyrok niezaoczny to kara śmierci dla Kowalczyka na początku lat 70-tych, zamieniona później na 25 lat więzienia. Jednak groźba ta wciąż wisi nad działaczami opozycyjnymi. Kara ta zagrożone są między innymi przestępstwa takie jak szpiegostwo, terroryzm, sabotaż na dużą skalę, a wiadomo jak w komunistycznym państwie pod odpowiednie paragrafy podciągnąć działalność polityczną. Dlatego też obywatelstwo niemal en bloc aptuje za zniesieniem kary śmierci. Ubecja nieraz szantażowała aresztowanych oskarżeniem o szpiegostwo i abolicję działacze opozycyjni przyjęliby z ulgą.

Drugą przesłanką przeciwników kary śmierci jest przekonanie, że kara ta jest sprzeczna z zasadami chrześcijaństwa. Do pokrewieństwa ze społ. myślą Kościoła przyznaje się niemal cała opozycja i sfery intelektualne, stąd powoływanie się zwolenników abolicji na ten autorytet.

Trzecią wreszcie przesłanką jest uznanie przez elity poglądów abolicyjnych za wyróżnik elit. Innymi słowy, skoro należę do elity intelektualnej muszę wyzwać poglądy typowe dla niej, nie zaś dla plebsu. Na tej samej zasadzie "elity" były niegdyś ogromnie lewicowe, dziś gdy moda na marksizm minęła chcą być postępowe na nieco inny sposób.

Otóż przesłanki te uważam za nieprawdziwe lub niesłuszne! Przesłanka pierwsza wynika z ograniczenia dyskusji do "tu i teraz". Rzecz jasna, nie można mieć zaufania do komunistycznej sprawiedliwości, lecz zwolennicy abolicji dyskusji bynajmniej nie zawężają do dzisiejszej Polski. Skoro tak to przesłanka ta winna być zniesiona. Zresztą można ją znieść i w inny sposób. Wystarczy protestować przeciw karze śmierci za przestępstwa inne niż morderstwo. Przesłanka druga jest po prostu nieprawdziwa. Kościół nigdy nie potępił zasadności stosowania kary głównej. Co innego bowiem chrześcijańskie miłosierdzie, co innego zaś egzekwowanie sprawiedliwości. Jeżeliby argumenty "chrześcijańskich abolicjonistów" traktować poważnie należałoby znieść całkowicie system karny. Skoro po chrześcijańsku odpuszczamy winowajcom i nie skazujemy ich na karę główną, to czemu nie mamy odpuszczać w ogóle wszystkim i wszystko i całkowicie zaniechać karania? Przesłanka trzecia, do której rzecz jasna żaden intelektualista się nie przyzna, wynika z psychologii, nie zaś realnych prawd. Zniesienie kary śmierci jest jednym z haseł lewicowych humanistów zach., od których jak sądzę abolicjonizm zarazili się polscy intelektualiści. Tok rozumowania humanistów jest mniej więcej taki: Życie ludzkie, życie jednostki jest dobrem najwyższym i absolutnym. Dlatego nikt nie ma prawa pozbawiać człowieka życia. Człowiek zasługuje na szacunek z racji tego, że po prostu jest człowiekiem, więc niezależnie od przewinienia nie może być ukarany śmiercią. Każde absolutyzowanie wartości doczesnych powoduje popadnięcie w sprzeczności. Społeczeństwa zach. których ideologia jest humanizm są uwikłane w liczne sprzeczności związane z ochroną życia ludzkiego. Dziesiątki tys. ludzi ginie corocznie w wypadkach samochodowych, tysiące pada ofiarą kryminalnych mordów, miliony nienarodzonych dzieci morduje się za zgodą ich rodziców, a funkcję kata sprawują w tym wypadku lekarze. Humanisci wydają się tym niewiele przejmować. Ich dobre samopoczucie wynika z coraz powszechniej obowiązującej abolicji. - Zgoda na morderstwo nienarodzonych dzieci, a także coraz częściej na autanazję jest wręcz wyróżnikami humanisty, nie przeraża go śmierć tysięcy ludzi z ręki morderców, walczy o życie kilku, czy kilkunastu przestępców,